

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

17 IV 1988

Nr 15 (1363) Rok XXX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

ŚWIĘTY WOJCIECH W ŹRÓDEŁ POLSKI

Święty Wojciech należy obok Matki Boskiej Częstochowskiej i Świętego Stanisława do głównych patronów Polski. Jego pobyt w naszym kraju i śmierć podczas próby nawracania Prusaków wiążą w sobie ściśle pierwiastek religijny i narodowy. Oto kolejny przykład znaczenia Kościoła i religii w historii Polski.



Św. Wojciech urodził się prawdopodobnie w 956 roku w Libicach, w książęcej rodzinie Sławnikowiczów. Ten czeski ród łączyły więzy krwi z saską rodziną cesarską. Wojciech, przodkowie z synów księcia Sławnika, już od dzieciństwa przeznaczony był do stanu kapłańskiego. W wieku lat szesnastu wysłany został do Magdeburga, misyjnej metropolii do nawracania Słowian, którą kierował arcybiskup Adalbert, późniejszy święty. To właśnie od niego przyjął swoje imię. Po dziesięciu latach nauki w szkole katedralnej wrócił do Pragi i po śmierci jej biskupa Dytmara, został jego następcą. Miał wówczas 25 lat.

Wojciech nie bardzo jednak znosił panujące wokół pogańskie zwyczaje. Wieleczeństwo, małżeństwa duchownych, łamanie postów, zabobony, handel niewolnikami z krajami muzułmańskimi należały do codzienności. Praga leżała wtedy na ważnym szlaku ze wschodu na zachód. Sam skromny asceta, opiekun chorych, biednych, więźniów, wyróżniał się jaskrawo spośród innych możnych świeckich i duchownych. Postanowił zatem prosić papieża Jana XV o odwołanie go z praskiego biskupstwa. Papież z funkcji jego nie zwolnił, pozwolił jednak przyjechać do Rzymu. Wkrótce po przyjeździe do wiecznego miasta związał się z św. Nilem. Za jego też namową wstąpił do zakonu Benedyktynów. Nie tracił czasu, dużo uczył się, pielgrzymował do grobów: św. Marcina, św. Benedykta, św. Dionizego. W międzyczasie powrócić jednak musiał

Drogi Czytelniku!

Począwszy od ostatniego numeru "Głosu Katolickiego" /nr 14 z 10 kwietnia/ kolportaż jego odbywa się własnymi siłami. Decyzję tą podjęliśmy, by obniżyć koszt produkcji gazety i zbliżyć się do ideału samofinansowania. Obecny numer jest drugim z kolei wystanym bezpośrednio przez naszych współpracowników.

Podjmując się tego zadania nie do końca zdawaliśmy sobie sprawę z trudności, które przyjdzie nam napotkać. Pomimo parotygodniowego przygotowania, nie udało się uniknąć potknięć i pomyłek. Chcielibyśmy za nie serdecznie przeprosić i prosić o wyrozumiałość. Przygotowanie każdego numeru "Głosu Katolickiego" odbywa się w części w oparciu o pracę społeczną. W miarę czasu i my nabierzemy nieodzownych umiejętności. Potrzeba odrobiny cierpliwości.

Ostatni numer nie dotarł do około pięćdziesięciu czytelników. Przyczyną tego incydentu była usterka w naszym systemie prenumeraty. Obecnie już ją wyeliminowaliśmy. Okazuje się, że nowy system pracy wszystkiego nie rozwiązuje.

Obecnie, kiedy sami zajmujemy się kolportażem, chcielibyśmy usunąć liczne nieścisłości w nazwiskach i w adresach. Ponadto, w trakcie ostatniego przepisywania i uzupełniania listy prenumeratorków zakradły się nowe błędy. Korekta pozwoliła tylko częściowo je usunąć. W związku z tym prosimy o jak najszybsze zasygnalizowanie nam ich, jeśli tylko takowe mają miejsce w pańskim przypadku.

Mamy nadzieję, że już wkrótce jakość naszych usług wzrośnie. W końcu prawdziwą rewolucję przechodzi nasz tygodnik. Zapewniamy jednak, że nie ma ona nic wspólnego ani z Wielką Rewolucją Francuską, a tym bardziej z Październikową.

Redakcja

Z KRAJU

* Z przemówienia sejmowego pośta Ryszarda Bendera, profesora historii KUL-u: "W tej Wysokiej Izbie musi zostać wypowiedziane słowo Katyń. Tego wymaga honor narodu polskiego, jego męczeńskie dzieje w latach ostatniej wojny. Wypowiadam je w przekonaniu, że kompetentne czynniki rządowe zadbają, ażeby jak najszybciej wszelkie okoliczności dotyczące Katynia zostały dogłębnie, z troską o prawdę wyjaśnione."

* Ten sam poseł poruszył w Sejmie sprawę roszczeń do polskiego akwenu Zatoki Pomorskiej. NRD bowiem jednostronną decyzją rozrzuciła własne morze terytorialne do 12 mil anektując polską przestrzeń wodną. Spowodowało to, że tory wodne do Świnoujścia i Szczecina znalazły się w granicach NRD. Podobnego kroku państwo to nie uczyniło wobec RFN. W odpowiedzi minister Marian Orzechowski stwierdził, że o żadnej aneksji mowy być nie może. Idzie natomiast o zderzenie interesów obu państw.

* Zespół ekspertów, powołany przez ministra edukacji narodowej, negatywnie ocenił podręcznik "Przysposobienie do życia w rodzinie", uznając, że nie może być stosowany do nauczania tego przedmiotu.

* Według danych OPZZ, tempo dochodów było w ubiegłym roku niższe niż wskaźnik inflacji. Minimum socjalne dla rodziny czteroosobowej wynosi 52 458 zł. miesięcznie.

* Nowe wytyczne prokuratora generalnego poszerzają możliwość udziału adwokata w czynnościach śledztwa i jego kontaktu z oskarżonym - poinformował minister Jerzy Urban.

I ZE ŚWIATA

* Rząd RFN przewiduje umorzenie zadłużenia kilku najuboższych krajów Trzeciego Świata. W rachubę wchodzi dług 2,5 miliarda marek.

* Na Węgrzech w Budapeszcie otwarto ośrodek kultury RFN, drugą po Bukareszcie tego rodzaju placówkę w Europie Wschodniej.

* Nasiliły się walki pomiędzy partyzantami a wojskami rządowymi na północy Etiopii, które paraliżują międzynarodową pomoc setkom tysięcy ludzi zagrożonych śmiercią głodową.

do Pragi, gdzie zmarł właśnie jego zastępca na tronie biskupim.

W stolicy Czech odżywa akurat zadawniony spór pomiędzy dwoma książęcymi rodami: sprawującymi władzę Przemysłidami a Sławnikowiczami. Ci ostatni wybici zostali niemal co do jednego. Ocalał jedynie przebywający wówczas w Rzymie Wojciech i goszczący w Polsce jego najstarszy brat Sobiebor. Właśnie wtedy św. Wojciech zdecydował się na przyjazd do Polski, kraju, z którym na zawsze związane zostanie jego imię.

Władca polski, Bolesław Chrobry, przyjął św. Wojciecha bardzo życzliwie. Słyszał już o nim od jego brata Sobiebora, któremu udzielił schronienia. Chciał więc go zatrzymać w Polsce jako pośrednika w licznych misjach dyplomatycznych. Święty jednak pragnął nawracać pogan. W pierwszym rzędzie pomyślano o pomorskich Wieletach. Trwała w tym czasie z nimi wojna. Dlatego też zdecydowano się zorganizować wyprawę misyjną do Prus. Św. Wojciechowi towarzyszyli: jego młodszy, przyrodni brat, błogosławiony Radzim, znający język pruski subdiakon Benedykt Bogusz oraz 30 wojów Chrobrego. Wiosną 997 roku orszak ten stanął w Gdańsku, gdzie ochrzczono - jak pisze kronikarz - wielkie rzesze ludzi.

Po kilku dniach św. Wojciech ze swoimi towarzyszami morzem przeprawił się do wybrzeży przy ujściu Pregoty. Przedtem, aby nie sprawiać wrażeń, że wybrał się na wyprawę wojenną, oddalił książęcych wojów. Od samego początku Prusacy wrogo byli nastawieni do nieznanych przybyszów. Wkrótce więc misjonarze postanowili wracać. Gdzieś w okolicy Elbląga i Tękitu zbrojony tłum rzucił się na nich i obezwładnił. Związanego św. Wojciecha zawleczono na pobliski wzgórek, gdzie kapłan pogański miał mu zadać śmiertelny cios. Przebito go włóczniami i obcięto głowę. Inny dziejopis podaje, że czynu tego dokonał brat zabitego wcześniej w walkach z Polakami woja pruskiego. W tym czasie św. Wojciech miał lat 40. Radzima i Bogusza Prusacy nie zabili. Posłużyli się nimi jako posłami do księcia polskiego z ofertą wydania ciała wojciechowego za sowity okup. Książę nie zwlekał długo. W zamian za złoto, sprowadził czym prędzej ciało męczennika do Gniezna.

Natychmiast po tym bolesnym wydarzeniu Chrobry, z pomocą cesarza Ottona III, będącego osobistym przyjacielem Świętego, wszczął starania o kanonizację Męczennika. Na podstawie zeznań naocznych świadków papież Sylwester II, w roku 999, wpisał św. Wojciecha do katalogu świętych, a dzień 23 kwietnia - dzień jego śmierci -

stał się pamiątką jego święta.

Bolesław Chrobry chciał imię i znaczenie Świętego rozpropagować nie tylko w kraju, ale i całej chrześcijańskiej Europie. Okazją do tego stała się w 1000 roku pielgrzymka do grobu św. Wojciecha cesarza Ottona III. Do dziś zachowały się jej opisy. Książę polski przyjął cesarza z niezwykłą okazałością. Wtedy właśnie miał cesarz ofiarować Chrobremu włócznie św. Maurycego, symbol władzy suwerennej. Jak podają niektórzy kronikarze został również naznaczony jednym ze spadkobierców cesarstwa, rozumianego zresztą przez Ottona III w kategoriach uniwersalnych. Jak przystało na gościnnego władcę, Chrobry podarował cesarzowi część relikwii Świętego i odprowadził do granic swojego państwa. Sam zaś rozpoczął w Rzymie starania o koronację. Miało to jednak nastąpić, na skutek wielu przeciwności, dopiero w 1025 roku.

W tym czasie dokonała się dla polskiej państwowości rzecz równie istotna, a mianowicie powstanie pierwszej w Polsce metropolii kościelnej. Jej stolicą zostało Gniezno, a pierwszym metropolitą - błogosławiony Radzim. Jednocześnie utworzono trzy biskupstwa: w Krakowie, w Kołobrzegu i we Wrocławiu. W ten sposób powstały fundamenty polskiej administracji kościelnej, która w tamtym czasie była również administracją państwową. W dużej mierze właśnie ona decydowała o sile i samodzielności państwa. Powstawała również polska hierarchia kościelna bezpośrednio zależna od papieża.

W ten właśnie sposób przyczynił się św. Wojciech do stworzenia polskiej suwerenności państwowej, do zadziergnięcia ścisłych więzów między Gnieznem a papieskim Rzymem, do początków rozwoju polskiego Kościoła. Nic więc dziwnego, że czcimy go szczególnie, że ku jego czci wzniesiono 170 kościołów i kaplic, że nazwano jego imieniem 137 miejscowości, że coraz sławniejsze stają się sanktuaria jemu poświęcone, zwłaszcza to, prócz Gniezna, w jednej z dzielnic Gdańska. I jeszcze jedno. Stał się on również symbolem polskiego szerzenia wiary. Od tego czasu Polacy, polscy władcy i duchowni na misje wybierali się z Ewangelią, nie zaś, jak było w zwyczaju w średniowieczu, z ogniem i mieczem.

23 kwietnia, tak jak co roku, zbierze się w Gnieźnie przy grobie św. Wojciecha cały polski Episkopat na solenne nabożeństwo. Tego dnia i my połączmy się, choćby przez chwilę, z modlącymi biskupami i wspomnijmy na pierwszego polskiego świętego, który stał się jakby spoiwem tego co polskie i katolickie.

C.R.



LITURGIA SŁOWA

3 NIEDZIELA WIELKANOCNA, ROK B

PIERWSZE CZYTANIE

Dz 3,13-15.17-19

Czytanie z *Dziejów Apostolskich*.

Piotr powiedział do ludu: *Bóg naszych ojców, Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, wstał w Sługę swego, Jezusa, wy jednak wydaliście Go i zaparliście się Go przed Piłatem, gdy postanowił Go uwolnić. Zaparliście się świętego i sprawiedliwego, a wyprosiście utaskawienie dla zabójcy. Zabiliście Dawcę życia, ale Bóg wskrzesił Go z martwych, czego my jesteśmy świadkami. Lecz teraz wiem, bracia, że działaliście w nieświadomości, tak samo jak przetożeni wasi. A Bóg w ten sposób spełnił to, co zapowiedział przez usta wszystkich proroków, że Jego Mesjasz będzie cierpiał. Pokutujcie więc i nawróćcie się, aby grzechy wasze zostały zgładzone.*

DRUGIE CZYTANIE

1Jn 2,1-5a

Czytanie z *Pierwszego Listu św. Jana Apostoła*.

Dzieci moje, piszę wam to, żebyście nie grzeszyli. Jeśliby nawet ktoś zgrzeszył, mamy Rzecznika wobec Ojca - Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. On bowiem jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata. Po tym zaś poznajemy, że Go znamy, jeśli zachowujemy Jego przykazania. Kto mówi: *Znam Go*, a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą i nie ma w nim prawdy. Kto zaś zachowuje Jego naukę, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała.

EWANGELIA

Łk 24,35-48

+ *Słowa Ewangelii według świętego Łukasza*

Uczniowie opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak poznali Jezusa przy łamaniu chleba. A gdy rozmawiali o tym, On stanął pośród nich i rzekł do nich: **Pokój wam.** Zatrwożonym i wylekłym zdawało się, że widzą ducha. Lecz On rzekł do nich: **Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach? Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie się Mnie i przekonajcie: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam.** Przy tych słowach pokazał im swoje ręce i nogi. Lecz gdy oni z radości jeszcze nie wierzyli i pełni byli zdumienia, rzekł do nich: **Macie tu coś do jedzenia?** Oni podali Mu kawałek pieczonej ryby. Wziął i jadł wobec nich. Potem rzekł do nich: **To właśnie znaczyły słowa, które mówiłem do was, gdy byłem jeszcze z wami: Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach.** Wtedy oświecił ich umysł, aby rozumieli Pisma. I rzekł do nich: **Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego.**

JAM JEST NIE TRWÓŻCIE SIĘ

Jezus mówi o sobie *Jam jest*. Mówi słowami samoobjawień Boga w Starym Testamencie. *Ja* - imię Boże - padało w bardzo ważnych sytuacjach, pełnych powagi, gdy Bóg bezpośrednio wkraczał w historię.

Jezus używał bardzo rzadko tego określenia. W Ewangelii św. Jana spotykamy je w sytuacji najwyższych napięć pomiędzy urzędowymi przedstawicielami Izraela a Jezusem, szczególnie przed Jego męką.

W dzisiejszym fragmencie Ewangelii to bardzo uroczyste samoobjawienie się Syna Bożego pada w sytuacji właściwie kameralnej, niemal rodzinnej. Wieczernik. Wnętrze domu, który udzielił Jezusowi i uczniom gościny. Miejsce Ostatniej Wieczerzy. Tamten Święty Posiłek i ten, na świadectwo wiarygodności. Codzienne miejsca i gesty człowieka poprzez które widać niewyobrażalną rzeczywistość Bożych Znaczeń. Dotyczą one nas, codziennych *zjadaczy chleba*. Dotyczą najwyższego sensu tych miejsc i gestów, przez które dzieje się nasza codzienność.

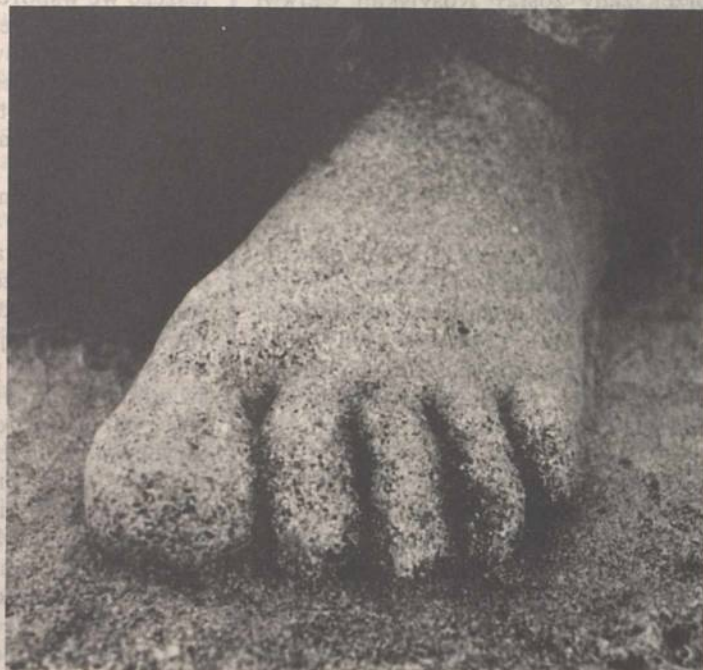
Ona też jest cudem, niepowtarzalną wartością. Jest darem. Jest miejscem i czasem, gdzie to, co czynimy bliżnim - Jemu czynimy. Gdzie jesteśmy Jego świadkami.

Intymność domu, gdzie rodzice są pierwszymi zwiastunami Boga i nauczycielami wiary. Gdzie tworzymy zręby człowieczeństwa i uczymy się miłości ofiarnej. Świętość wspólnego stołu, który nigdy nie jest tylko zaspokojeniem głodu ciała. Gdzie czynność domowe stają się kręgami uczuć i wzajemnego ciepła.

Gdzie gość w dom - Bóg w dom. Skarby codzienności, która przemija - przynoszone przez nas i Chrystusa w Tajemnicy Zmartwychwstania, do Domu Ojca.

Pokój Wam!

ks. Tadeusz BUDZIŃSKI SDB



* W miesiącu marcu Jan Paweł II przyjął uczestników dorocznej sesji plenarnej Sekretariatu dla Niewierzających, mówiąc m.in.: *Jeśli ideologie zrodzone z walk społecznych i utopii ateistycznych XIX wieku wykazują jeszcze pewną żywotność w niektórych regionach świata, mają one jednak tendencję do zastoju i słabnięcia nawet tam, gdzie cieszą się oficjalnym poparciem. Natomiast fala sekularyzacji rozciąga się po świecie konsumpcyjnym przez hedonizm, pragmatyzm i przez pogoń za wydajnością bez uwzględnienia norm etycznych oraz przez nieuwzględnianie świętości życia. Wszystko to zbyt często prowadzi do relatywizmu moralnego i do obojętności religijnej. /.../ Według sondaży mniej jest zadeklarowanych ateistów, wielu za to żyjących poza problematyką wiary i niewiary. Pojawił się również nowy typ mentalności neosocjentystycznej, która zmierza do ograniczenia roli rozumu do samej tylko racjonalności nauk ścisłych. Koncepcja ta, dość rozpowszechniona w środowiskach naukowych, traci jednak popularność, bowiem coraz silniejsze jest rozczarowanie postępem naukowo-technicznym. /.../ Mimo wzrastania ateizmu praktycznego człowiek nadal odczuwa potrzeby religijne. Odżywają one nawet w społeczeństwach najbardziej zsewiczonych, w których powstają całe nowe pokolenia spragnionych etycznych punktów odniesienia i trwałych wartości religijnych.*

* Czternastowieczny klasztor Tołgski w pobliżu Jarosławia, zlikwidowany w 1926 roku i zamieniony na dom dziecka, później zaś zrujnowany - przekazany został Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Zostanie tam restytuowany pierwszy i jedyny w tej chwili na terytorium Federacji Rosyjskiej klasztor żeński; pod opieką zakonnic będzie tam również funkcjonował dom dla emerytowanych duchownych.

* Wzrosła liczba seminarzystów diecezjalnych we Francji. Jest ich obecnie 1287. Rok temu było 1196. Na pierwszy rok seminarium wstąpiło 246 kandydatów /rok temu: 209/. W 1987 roku zostało wyświęconych 106 kapłanów diecezjalnych, w roku poprzednim - 96. Francja liczy prawie 100 diecezji.

* Na terenie międzynarodowych Targów we Frankfurcie nad Menem otwarte zostało Centrum Kościelne, które obejmuje ośrodek duszpasterski katolicki i ewangelicki. Centrum znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie ośrodka prasowego targów. Celem tej inicjatywy jest zapewnienie wystawcom

Dlaczego inaczej? Ponieważ kiedyś, po długim wywodzie na temat sakramentu pokuty - kiedy wydawało mi się, że wyczerpałem wszystkie aspekty zagadnienia - padło pytanie: Proszę więc nam powiedzieć czy należy się spowiadać tak jak dawniej?

To pytanie nie zaskoczyło mnie wcale w środowisku, któremu od dwudziestu lat proponowano korzystanie z sakramentu pokuty jedynie w formie nabożeństw pokutnych ze zbiorowym rozgrzeszeniem, bez konieczności wyznawania grzechów przed kapłanem. Było także świadectwem niepokoju o poprawność tej praktyki.

Słowa spowiedź używam świadomie, mimo iż sugeruje ono, że istota tego sakramentu polega na wyznaniu grzechów - co nie jest prawdą. W języku polskim słowo to jest jednak powszechnie używane na określenie sakramentu pokuty. Używam go tym bardziej świadomie, gdyż najczęstszą trudnością podnoszoną przeciwko obowiązującej w Kościele formie tego sakramentu, jest właśnie pytanie o potrzebę wyznania popełnionych grzechów przed kapłanem jako jedynego z istotnych warunków odpuszczenia ich przez Najwyższy z Trybunałów.

Pragnąc wejść w istotę tak postawionego problemu odpowiedziałem memu słuchaczowi: Czyż nie sądzi pan, że odpowiedzi na to pytanie nie należy poprzedzić odpowiedzi na wcześniejsze pytanie, a mianowicie: Czy istnieje jeszcze we współczesnym człowieku, w nas, potrzeba pojednania się z Bogiem? Jeżeli tak, to niewątpliwie nie my ale On będzie miał prawo ustanowić warunki, na podstawie których mogło by się ono dokonać.

Kiedy bowiem wyrządziłeś komukolwiek krzywdę - nie ty podyktujesz warunki, na podstawie których mógłbyś uzyskać jego przebaczenie. Jeżeli nie jesteś z tych, którzy samych siebie łatwo rozgrzeszają z największych nawet podłości - to przyznasz, że dopiero świadomość otrzymanego przebaczenia daje ci prawo do uznania jakiegoś incydentu za niebyły, za przebaczony. Bowiem słów przebaczenia nikt nie może wypowiedzieć sam do siebie, w czyimś imieniu. Musi je usłyszeć wyraźnie od tego, komu krzywdę wyrządził. A przede wszystkim od Boga!

Dlaczego przede wszystkim od Niego? Dlaczego nie wystarczy przebacze-

nie zdradzonego męża, żony, skrzywdzonego człowieka, uniewinniającego wyroku ziemskiego trybunału? Dlaczego człowiek, za każde zło, którego był przyczyną, ma prosić o przebaczenie Najwyższych z Trybunałów?

Tym, którzy stawiają powyższe pytania postaramy się odpowiedzieć w następnym odcinku naszych rozważań. Dziś pozostawmy przy warunkach na jakich Bóg, Sumienie sumień, proponuje nam nie tylko pojednanie ze sobą ale i coś więcej.

Dziwne są te Boże warunki. Kościół sformułował je w pięciu punktach, dla których nie trudno znaleźć uzasadnienie w Piśmie Świętym. Sprowadzają się do:

1. pracy nad rozróżnieniem dobra i zła w swym postępowaniu,
2. uświadomieniu sobie wielkości popełnionego zła i wzbudzenie głębokiego żalu za to, że staliśmy się jego nosicielami, autorami czy choćby współtwórcami,
3. postanowieniu poprawy, czyli na podjęciu wszelkich skutecznych środków zabezpieczających nas przed ponownym wejściem na jego ścieżki,
4. szczerym wyznaniu swych win przed wspólnotą Kościoła czyli na ukorzeniu się przed Bogiem i przed braćmi z prośbą o przebaczenie,
5. pełnym zadośćuczynieniem Bogu i bliźnim za wyrządzoną im krzywdę.

Biorąc pod uwagę, iż warunki te dotyczą wszelkiego rodzaju przestępstw nie można powiedzieć aby były zbyt surowe, zbyt ciężkie do spełnienia. Powiedziałbym raczej, że są zadziwiająco łagodne, choć wymagające trudu, pokory, roztropności a przede wszystkim woli życia w Prawdzie, Miłości i Sprawiedliwości. Ludzka sprawiedliwość jest bardzo wymagająca i surowa. Odpokutowanie niejednej z wyrządzonych krzywd warunkuje odbyciem dotkliwej kary pozbawienia wolności, a nawet posuwa się do pozbawienia życia przestępcy. Przeglądając Boże warunki przyznam, że prawdopodobnie nie zdobyłbym się na takie ich sformułowanie - przynajmniej w poważniejszych przypadkach. Chętnie dodałbym do nich przynajmniej kilka

tygodni postu, czy przepracowania kilku dni na rzecz biednych czy głodujących w trzecim świecie. Dobrze, że nie dano mi możliwości wtrącania się do Bożej ekonomii pojednania.

Bóg nie tylko nie chce - jak to wielokrotnie oświadczał ustami proroków - śmierci grzesznika, ale ciągle podaje mu pomocną dłoń, by wyrwać go z sideł zła. Każde poruszenie serca wyrwywającego się z okowów zła nie uchodzi jego oczom. Upadłym ofiarowuje się więcej niż przebaczenie. Oświadczył bowiem: *Choćby grzechy twoje były jak szkarłat - nad śnieg wybielejesz, choćby były jak krew - staniesz się bielszy od wełny /Iz 1,18/. Opuuszczona będzie nieprawość twoja... nawet pamiętać jej nie będę... zagoję bliznę zła, przywrócę ci zdrowie, okryję płaszczem pokoju i prawdy... /Jer 33,6/.*

Jeżeli...

Jeżeli odwrócisz się od szlaków zła, którymi kroczyłeś...

Jeżeli powrócisz na ścieżki sprawiedliwości...

Jeżeli wyznasz swój błąd i swą winę przede mną i przed twymi braćmi...

Jeżeli naprawisz wyrządzone zło...

To są warunki, po spełnieniu których uwikłany w największe nawet zło człowiek - skazany choćby na najcięższe kary przez ziemskie trybunały - może mieć pewność, a nie tylko nadzieję, na uniewinnienie przez Trybunał Sumienia świata. Może mieć pewność, iż popełnione przez niego zło nie będzie się za nim ciągnąć jak złowroga smuga cienia, jak czarna chmura skazująca na dalsze brodzenie w oparach zła, nie będzie pożerać kolejnych warstw jego duszy jak złośliwy rak - lecz otrzyma od Pana *Życia nowe serce i nową duszę /Ez 18,31/.*

Ofiarowanie przez Boga człowiekowi możliwości powrotu do utraconej niewinności, możliwości ciągłego rozpoczynania od nowa - należy uznać za największy z darów, którym Bóg obdarował jedno ze swych stworzeń: człowieka. Łaski tej odmówił Aniołom: skoro niektórzy z nich wybrali drogę samowoli, na zawsze ich pozostawił na niej. Człowiekowi zaś - choćby buntował się tysiące razy - Bóg zawsze otwiera bramy swego domu, w którym z tęsknotą wyczekuje powrotu marnotrawnych synów.

Nie jeden z posłańców Boga do jej rozgłoszenia wśród ludzi pytał jak Ozeasz: *Któż jest tak mądry by pojął drogi miłosierdzia Pana.* Niechętnemu podjęcia się tej misji zawrócenia mieszkańców Niniwy ze szlaków zła Jonaszowi

tłumaczył Bóg: *Ty żałujesz zniszczonego bluszczu, którego ani nie zasadziłeś ani nie pielęgnowałeś - a Ja miałbym nie przepuścić Niniwie, wielkiemu miastu, w którym jest więcej niż 120 tysięcy ludzi... i bydła wiele.* Tak Ozeaszowi wyjaśniał Bóg motywy swego postępowania: *Jak mogę opuścić ciebie teraz Efraimie, jak porzucić Izrael - choć uciekasz ode mnie? Skoro byłeś dzieckiem bratem ciebie na swe ramiona, pochylałem się nad tobą gdy byłeś niemowlęciem by cię nakarmić i tulić do swego policzka. Serce moje wzdyga się przed tym.*

W wymiarach tej rzeczywistości dokonują się od wieków przedziwne sprawy pomiędzy Bogiem a człowiekiem: z jednej strony ukryte lub jawne odejścia, bunt i trwożne powroty - a z drugiej cierpliwa miłość, tęskne wyglądanie powrotów, napomnienia, kary, szaleńcze wprost zaangażowanie się w walkę o wyrwanie człowieka z oprow zła i błędu, radosne chwile z powrotu jednego grzesznika wchodzącego na drogę pokuty.

Jakże często w Piśmie św. można usłyszeć tę przedziwną prośbę Boga: *Powróć do mnie mój synu! Proś o przebaczenie - a na nowo odrodzą się twe uschłe latorośle. Zasiądziesz znów przy moim stole.*

Jeżeli więc - uwikłany w zło świata człowieku - sądzisz, że sprawa twego powrotu na szlaki dobra to tylko twoja osobista sprawa - to poważnie się mylisz. To także Jego sprawa. Kiedy grozi ci niebezpieczeństwo - On sam często wyrusza na ratunek. Zbłąkanego bierze sam na swe ramiona i niesie ku Prawdzie, Miłości, Pokojowi - choć stajesz mu się nieraz krzyżem. On ofiarowuje ci swe przedziwne moce Dobra, Prawdy, Życia - nie tylko wówczas gdy przeświełony jesteś dobrem, ale i wtedy kiedy zło wytrzeszcza oczy ze wszystkich szpar twojej duszy.

W obliczu tej prawdy jakże rozprawać o warunkach? Gdyby chodziło tylko o pojednanie przestępcy z Ofiarą, o przeproszenie obrażonego Przyjaciela, o pojednanie dwu zwaśnionych stron, o uśmierzenie słusznego gniewu Ojca, o samo rozliczenie z Przedwieczną Sprawiedliwością... Ale skoro chodzi o powrót do Źródeł Życia, do Siedliska Prawdy, do Skarbu Miłości... o powrót marnotrawnego syna do tęsknie wyglądającego Ojca... czyż wypada targować się o warunki?

ks. Ksawery SOKOŁOWSKI

ŻYCIE KOŚCIOŁA

i zwiedzającym odpowiednich warunków dla skupienia się na modlitwie i danie możliwości skorzystania z poradnictwa i posług duszpasterskich.

* Były stały obserwator Stolicy Świętej przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku arcybiskup Giovanni Cheli, opublikował obszerną, 651-stronicową książkę pt. *Path to Peace /Droga do pokoju/*, która zawiera zbiór przemówień i pogań papieża Piusa XII, Jana XXIII, Pawła VI i Jana Pawła II, skierowanych z rozmaitych okazji do różnych organizmów i instytucji ONZ. Zamieszczone są także interwencje delegacji Stolicy Apostolskiej podczas głównych konferencji światowych, organizowanych przez ONZ. Zebranych zostało ponad 200 tekstów, ujętych w rozdziały, pod takimi hasłami jak: solidarność i współpraca międzynarodowa, prawa człowieka, rozwój, rozbrownienie i pokój, rolnictwo, sprawa długów, problemy społeczne, kultura i wychowanie. Publikacja spotkała się z niezwykle przychylnym przyjęciem ze strony delegacji krajowych przy ONZ.

* Konferencja narodowa biskupów brazylijskich ogłosiła jako temat tegorocznej kampanii: *ludność czarnoskóra i braterstwo*. Kampania ta pozwoli uwrażliwić wspólnotę katolicką na problemy czarnoskórych obywateli kraju, których jest około 40 milionów, co stanowi jedną trzecią ludności Brazylii. W tym roku Brazylia obchodzi setną rocznicę zniesienia niewolnictwa.

* Urząd patentowy w USA zdecydował, że producenci wyhodowanych przy pomocy manipulacji genetycznych nowych odmian zwierząt mogą uzyskać na swe wynalazki ochronę patentową. Opinia publiczna w USA, zwłaszcza środowisk religijnych, jest zaniepokojona, że manipulacja genetyczna może zostać rozszerzona w przyszłości i na człowieka.

* Król Arabii Saudyjskiej, Fahd, ogłosił, że skazani na kary więzienia mogą zostać zwolnieni przed czasem, gdy wykażą, że umieją na pamięć świętą księgę islamu Koran.

* Sekretariat stałego synodu ukraińskiego Kościoła katolickiego w Rzymie podał, że w diasporze, poza ZSRR, żyje obecnie milion 715 tysięcy katolików Ukraińców, w 1038 parafiach, w których pracuje 1250 kapłanów pod kierunkiem 26 biskupów, na czele których stoi kardynał Myroslav Ivan Lubachivsky, wielki arcybiskup.

NACZELNY

Krakowski *Tygodnik Powszechny* /nr 50/87/ ogłosił ciekawy wywiad ks. Józefa Tischnera z jego redaktorem naczelnym Jerzym Turowiczem, kończącym 75-ty rok życia. Jednocześnie pismo wydrukowało dwutysięczny /pamiętajmy, że do swego doboru tygodnik nie zalicza numerów wydawanych w latach 1953-1956 przez podstawioną ekipę Paxu/. Zbiegły się więc dwa jubileusze, co może być okazją do kilku refleksji, które nie muszą się liczyć z nożycami cenzora.

Co to znaczy: redagować w komunizmie czasopismo katolickie, a więc zwalczające ideologię marksistowską, negujące każdą odmianę materializmu - i teoretycznego, i praktycznego - oraz sprzeciwiające się polityce rządu nie wybranego przez społeczeństwo, lecz utrzymującego się przy władzy prawem przemocy? Co to znaczy brać udział w życiu publicznym, skoro cały czas wolna myśl zagrożona jest przez sieci, rozciągane systematycznie od roku 1944 wedle nakazów moskiewskich, często rękami Polaków?

Redagować takie pismo, redagować *Tygodnik Powszechny* oznaczało - już wtedy, zaraz po wojnie, w marcu 1945 - wybrać na codzień szarpaninę, anonimową walkę z aparatem cenzury, z administracją państwową, która wszelkimi środkami dążyła do sparaliżowania młodego organu świeckich katolików, działającego początkowo pod opieką krakowskiej Kurii Biskupiej. O tej żmudnej walce Jerzy Turowicz nie wspomina ani słowem w rozmowie z ks. Tischnerem, choć - dla przywrócenia właściwych proporcji rzeczy - o tych zmaganiach należałoby mówić przede wszystkim. Jeśli bowiem *Tygodnik Powszechny* przetrwał najdłużej ze wszystkich pism katolickich, istniejących w komunizmie, i jeśli prze-trwał, jak dziś widzimy, nie za cenę zdrady i niedopuszczalnych kompromisów, to jest zasługą przede wszystkim właśnie wytrwałości Turowicza, o którym mówi się krótko, z szacunkiem, nawet z miłością: *naczelnym*.

Trzeba podkreślić, że do swej historycznej roli Jerzy Turowicz był starannie, wielostronnie przygotowany, wykształcony w młodości jakby na zapas, aby przetrzymać zarówno lata okupacji niemieckiej, jak i powojenne, trudniejsze może nawet lata koegzystencji z komunizmem, okres kulturalnej jałowizny 1949-54.

W latach trzydziestych Turowicz jest uczestnikiem elitarnego wówczas Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Aka-

demickiej pod nazwą *Odrodzenie*. Poznaje bliżej tomizm; pisma Maritaine'a i Mouniera przez wiele lat będą młode-mu dziennikarzowi użyczały inspirujących idei. I choć dzisiaj Turowicz podkreśla, że nie jest zawodowym filozofem i że czyta filozofię dorywczo, po amatorsku, to jednak widzimy, że w polskim świecie dziennikarskim stanowi osobliwość: zanurzony w gwarnej, wyczerpującej psychicznie pracy redaktorskiej, na pewno nie sprzyjającej skupieniu, skazany na setki uciążliwości dodatkowych, wynikających tylko z *etycznych założeń Tygodnika Powszechnego*, nie zrywa w całym swym długim i pracowitym życiu więzi właśnie z filozofią. Rozumianą w najbardziej elementarnym, etymologicznym znaczeniu - jako umiowanie mądrości. Najpiękniejsze budowle Europy średniowiecznej, katedry, budowano z myślą o Bogu. W naszym bezbożnym, pyszałkowatym i zbrodniczym stuleciu rodzajem takiej symbolicznej budowli jest właśnie *Tygodnik Powszechny*. Już dla trzeciej generacji myślących Polaków to właśnie pismo stanowi autorytet moralny. A sam Turowicz uważany jest za osobę symboliczną, może tak ważną dla społeczności, jak Lech Wałęsa czy Miłosz.

U początku lat pięćdziesiątych wydawał się *Tygodnik Powszechny* pismem bezwzględnie skazanym na zagładę, uprawiającym beznadziejną donkiszoterię: bo skoro kłamstwo zadekretowano i stało się prawem, to jakżeż w tych okolicznościach upominać się o prawdę? Jak można odmówić wydrukowania nekrologu Józefa Stalina, krwawego dobroczyńcy narodów? Choć tygodnik wznowiono w latach *odwilży* Chruszczowskiej, cenzura często pozwalała sobie na arogancję i groziła niepokornej redakcji natychmiastowym zamknięciem publikacji. Było tak w latach gomułkowskich, także i później, za rządów Gierka czy Jaruzelskiego.

W ciągu czterdziestu lat istnienia pismo to nigdy nie mogło ustalić wysokości swojego nakładu wedle zamówień czytelników, nigdy nie było dostępne w normalnej, otwartej dla każdego prenumeracie. Nie mogło również zwiększyć swej objętości i przekroczyć ośmiu stron, ponieważ przydziały papieru - stosowane przez komunistów już w latach czterdziestych - objęte są ścisłą kontrolą administracyjną i stanowią skuteczną, niedostrzeżalną prawie dla opinii publicznej, formę represji.

Jerzy Turowicz jest faktycznie ostat-

nim *Ojcem-Założycielem Tygodnika Powszechnego*, jak żartobliwie mówi sam o sobie w rozmowie z ks. Tischnerem. Prawie wszyscy jego koledzy redakcyjni z okresu 1945-1953 już nie żyją. *Tygodnik* był jednym z nielicznych czasopism polskich odważnie głoszących - bez względu na grożące represje - że istnieje granica kompromisu z władzami, że dalej iść nie można, *non possumus*.

Dziennikarstwo, w rozumieniu Jerzego Turowicza, to służba społeczna o szczególnej doniosłości, zasługująca na szacunek i ochronę ze strony państwa. Bieg historii sprawił, że w obozie komunistycznym dziennikarzy zniewolono lub usiłowano zniewolić od samego początku, partia zaś dążyła do stworzenia monopolu informacyjnego. Toteż i państwo ludowe prowadziło samobójczą walkę z rzetelną informacją. *Tygodnik Powszechny* zamykano dwukrotnie: za czasów Bieruta na trzy lata, za czasów Jaruzelskiego - po ogłoszeniu stanu wojennego - na pięć miesięcy. Nie było jeszcze takiego w PRL przywódcy politycznego, który by poważnie zastanowił się nad racjami prasy katolickiej i tych wszystkich dziennikarzy, którzy ośmielają się mówić *inaczej*. Nie szanowano u nas opozycji politycznej, co wydaje się jedną z głównych przyczyn załamania gospodarki polskiej i patologii życia publicznego.

Dorobek pisarski Turowicza - artykuły, eseje, wywiady - pozostaje w rozproszeniu, jakby autor powątpiewał w potrzebę utrwalenia swej myśli w książkach. Możliwe, że nie chce powiększać liczby drukowanych publikacji, zdając sobie sprawę z ograniczonej chłonności pamięci: czytamy dużo, ale pojemność mózgu jest ograniczona, więc i zapominamy odpowiednio więcej.

A jednak twórczość Turowicza nie zostanie zapomniana. Jako redaktor przyciągnął do *Tygodnika Powszechnego* najwybitniejszych polskich autorów, również dziennikarzy i naukowców. W najbardziej niekorzystnej sytuacji politycznej udowodnił, że niezależne myślenie jest możliwe, a społeczeństwu można zaproponować pismo o horyzontach szerokich, obejmujących także kwestie wiary i wieczności. Swego czasu Norwid narzekał, że Polacy nie mają czasopisma o charakterze istotnym, dotyczącym spraw ponadczasowych. *Tygodnik Powszechny* urzeczywistnił marzenia autora *Vade-mecum*.

Andrzej SULIKOWSKI

PREZENTACJE

GDAŃSKI KLUB POLITYCZNY IM. LECHA BĄDKOWSKIEGO

3 listopada ubiegłego roku w Wydziale Społeczno-Administracyjnym Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, wraz z protokołem zebrania założycielskiego, został złożony wniosek o rejestrację Gdańskiego Klubu Politycznego im. Lecha Bądkowskiego. Inicjatywa chronologicznie wcześniejsza niż przedstawiony przed dwoma tygodniami w *Prezentacjach Wielkopolski Klub Polityczny /Głos Katolicki nr 13/*, w pewnym sensie pilotażowa dla całego kierunku działań, który wychodzi z założenia, że *aktualnie istniejące państwo jest niedoskonałą, ale realną formą polskiej państwowości, pomimo jej genezy i funkcji jaką w zamierzeniu miało wypełniać oraz, że: odpowiedzialne myślenie w Polsce powinno zmierzać do jego zasadniczej reformy, a nie traktowania go jak przeciwnika*. Można już chyba dziś zaryzykować twierdzenie, że ów wspomniany kierunek ma wszelkie znamiona rodzącego się, przybierającego właściwe sobie formy organizacyjne, zyskującego samowiedzę ideową i polityczną, ruchu społecznego. W pierwszej kwestii przede wszystkim przez odniesienie do katolicyzmu, w drugiej przez program państwa obywatelskiego: *reprezentując geopolityczną orientację obecnej państwowości - czytamy w oświadczeniu środowiska Polityki Polskiej z listopada 1987 roku - działać chcemy na rzecz uczynienia z niego państwa, które by mogło być uznane przez wszystkich Polaków. Wymaga to jednak dania społeczeństwu możliwości wywierania wpływu na sprawę państwa poprzez udział w jego życiu /.../ przekształcenia charakteru państwa...*

Deklarację założycielską Gdańskiego Klubu, nie eksponującą wprost momentów ideowych, można uznać za jedną z prób zakreślenia przede wszystkim horyzontu politycznego tej nowej tendencji. Sygnatariuszami Deklaracji, żeby wymienić tylko osoby najbardziej reprezentatywne, są: Aleksander Hall, członek Prymasowskiej Rady Społecznej, redaktor *Przeglądu Katolickiego /środowisko Polityki Polskiej/*; Donald Tusk, historyk, publicysta prasy katolickiej i niezależnej */środowisko Przeglądu Politycznego/*; Ewa Górńska, dziennikarka, redaktorka gdańskiego dwutygodnika katolickiego *Gwiazda Morza*, adwokat Jacek Taylor, obrońca w wielu procesach politycznych oraz Marian Terlecki, literat, scenarzysta filmowy, reżyser. Styl politycznego myślenia zaproponowany w dokumencie założycielskim, to w punkcie wyjściowym rzeczowa diagnoza uwarunkowań sytuacji polskiej */wszechogarniający życie społeczne kryzys/*, a następnie opisanie czynników mogących być podstawą do zmian. Deklaracja przedstawia je następująco: *Narasta jednak świadomość - jak sądzimy po obu stronach linii podziału, którą wyznaczyła data 13 grudnia 1981 roku - że utrzymanie dotychczasowego stanu rzeczy w kierowaniu gospodarką narodową i w relacjach między rządzącymi a rządzonymi może pogrozić kraj w dalszym upadku i pogłębiać przepaść dzielącą nas od rozwiniętych krajów świata i naszego kontynentu. Zmiany dokonujące się w ZSRR, które obserwujemy z zainteresowaniem, stwarzają perspektywę otworzenia nowego, pomyślniejszego rozdziału stosunków polsko-radzieckich. Sprzyjają również podjęciu reformy państwa polskiego. Do Polaków należy wykorzystanie sprzyjającej koniunktury.*

Wreszcie program na dziś *co można i trzeba zrobić już teraz?* - stawiają pytanie inicjatorzy, żeby za chwilę odpowiedzieć - *społeczeństwo powinno uzyskać możliwości autentycznego uczestnictwa w życiu publicznym i podejmowania inicjatyw gospodarczych. Warunkiem tego jest uznanie przez państwo prawa do zrzeszania się obywateli w celu realizacji własnych przekonań i interesów. Praktyczna realizacja tego prawa wymaga uznania niezależnych inicjatyw i stowarzyszeń dotyczących wszystkich sfer życia społecznego. W ten sposób może kształtować i wyrażać się opinia publiczna. Niezbędnym warunkiem jest także uznanie przez państwo zjawiska opozycji politycznej i umożliwienie tworzenia instytucjonalnych form działania. Obszar życia publicznego toczącego się poza strukturami oficjalnymi - obszar życia niezależnego - jest tak rozległy, że nie do pomyślenia jest normalne funkcjonowanie państwa i przełamanie kryzysu gospodarczego bez uznania tej oczywistości.*

A oto w powyższym kontekście planowane formy działań samego klubu:

- zajmować publicznie stanowisko w sprawach kraju, a szczególnie regionu gdańskiego /oczekując na decyzję władz o rejestracji, Komitet Założycielski wydał do tej pory dwa oświadczenia związane z aktualną sytuacją polityczną PRL/;
- pobudzać i wspierać inicjatywy obywatelskie o charakterze społecznym, politycznym, gospodarczym, kulturalno-oświatowym;
- umożliwiać dyskusje i debaty polityczne;
- inicjować opracowania i ekspertyzy dotyczące problematyki politycznej;
- interesować niezależne środowiska regionu gdańskiego.

Tak w skrócie przedstawiałaby się *platforma polityczna* inicjatywy, której powodzenie, podobnie jak w wypadku pisma *Res Publica* stałoby się kolejnym precedensem i kolejnym krokiem w kierunku demokratyzacji i uobywatelnienia państwa. Niestety, na początku lutego bieżącego roku, Komitet Założycielski otrzymał decyzję w której dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego stwierdza: *odmawiam wpisania do rejestru stowarzyszeń i związków Wydziału Społeczno-Administracyjnego UW w Gdańsku i zakazuję działalności stowarzyszenia pn. "Gdański Klub Polityczny im. Lecha Bądkowskiego". Dalej miało miejsce uzasadnienie. Zgodnie z przysługującym prawem komitet założycielski wniósł odwołanie do Ministra Spraw Wewnętrznych, zwracając w nim uwagę na fakt, że zastrzeżenia dotyczące treści projektu statutu mogły zostać wyjaśnione i uzgodnione w trakcie postępowania administracyjnego oraz, że fakt zwrócenia się do władz administracyjnych z wnioskiem o rejestrację jednoznacznie świadczy o tym, że Klub zamierza działać zgodnie z porządkiem konstytucyjnym.*

Znów podobnie jak przed tygodniem można by zakończyć zdaniem - decyzja władz jeszcze nie zapadła. I można by jeszcze dodać - minęło czterdzieści lat; już najwyższy czas, żeby przestać chociażby przeszkadzać.

Bogusław KIERNICKI

OŚWIADCZENIE

Rzeczywistą szkołą uobywatelnienia jest samorząd lokalny. Tu powinny kształtować się umiejętności polityczne i poczucie przynależności do szerszej zbiorowości. Im bogatsze życie polityczne na szczeblu lokalnym, tym większe szanse na to, że szerokie kręgi społeczeństwa będą czuły się współodpo-

wiedzialne za losy swego kraju.

Niestety, w powojennej Polsce idea samorządności lokalnej została odrzucona, a w jej miejsce sięgnięto po leninowską koncepcję rad. Zrywała ona z tradycyjnym rozgraniczeniem

samorządów lokalnych od organów władzy państwowej. W teorii, w nowym ustroju samorządność miała przysługiwać radom jako organom państwa. Konsekwencją tego była urzędowa teza, iż w ustroju socjalistycznym samo-rząd przestaje być odrębną instytucją

w stosunku do organów władzy państwowej gdyż jest z nimi tożsamy.

Pod koniec stycznia Rada Państwa przedstawiła do ogólnokrajowej konsultacji społecznej założenia zmian w obowiązującej ustawie o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego.

Uważamy, że przedstawione propozycje są krokiem naprzód w procesie przywracania instytucji rzeczywistego samorządu lokalnego w Polsce. W pierwszym etapie proponuje się umocnienie samodzielności rad narodowych m.in. poprzez nadanie im uprawnień osób prawnych w obrocie cywilnoprawnym. Następnie - po planowanej nowelizacji ustawy zasadniczej bądź uchwaleniu nowej konstytucji - wprowadzone mają być regulacje związane z wyodrębnieniem samorządowego majątku w postaci mienia komunalnego. Osobowości prawnej rad i wyodrębnieniu mienia komunalnego ma towarzyszyć precyzyjniejsze określenie kompetencji rad narodowych, szczególnie w sprawie postawowego. Na koniec wreszcie postuluje się wzmocnienie uprawnień rad - głównie chodzi o kreacyjne - w stosunku do terenowych organów administracji państwowej.

Wszystkie te propozycje nie są jednak równoznaczne z przywróceniem samorządu terytorialnego. Co prawda, rady narodowe mogą być już podmiotem praw majątkowych, ale nadal nie ma sfery działań samorządu przedmiotowo wyodrębnionej ze sfery działań państwa. Skoro nie ma przedmiotu samoistnego władztwa samorządowego, mogącego doprowadzić do nadania mu podmiotowości publiczno-prawnej, to nie może być mowy o restytucji samorządu terytorialnego.

Odtworzenie instytucji samorządu terytorialnego - przy jednoczesnej instytucjonalizacji niezależnych działań obywatelskich pozwoliłoby na spożytkowanie zablokowanych dotychczas sił społecznych.

W związku z tym uważamy iż przyszły samorząd terytorialny powinien mieć charakter organu faktycznie zarządzającego. Ewentualne sposoby instytucjonalnego zagwarantowania czynnika rządzącego państwem mogłyby zostać uzgodnione w wyniku ogólnospołecznej debaty.

Reforma samorządu terytorialnego nie przyniesie pożądanych efektów, jeżeli nie będzie jej towarzyszyło

powszechne prawo wyborcze. Tylko samorząd pochodzący z wyborów powszechnych, a nie nominacji obozu rządzącego krajem, będzie w stanie wykorzystać istniejące koncepcje. Przełamanie powszechnego prawa do głosowania w powszechne prawo wyborcze można uzyskać tylko w jeden sposób - poprzez przyznanie prawa do zgłaszania kandydatów do organów samorządu terytorialnego grupom obywateli. Pisaliśmy o tym w naszym oświadczeniu dotyczącym propozycji zmian ordynacji wyborczej do rad narodowych. Samorządność lokalna stanowi tylko jedną z płaszczyzn obecności społeczeństwa w życiu politycznym.

Uważamy jednak, że obok rewindykowania prawa do organizowania się obywateli w różnorodnych i niezależnych stowarzyszeniach, uzyskanie autentycznych samorządów lokalnych jest obecnie najpilniejszym zadaniem w procesie przekształcania państwa.

Komitet Założycielski Gdańskiego Klubu Politycznego im. Lecha Bądkowskiego.

Gdańsk, dnia 23 lutego 1988 roku.

PRZEGLĄD FRANCUSKIEJ PRASY KATOLICKIEJ

PANI DANUTA

Zdjęcie Danuty Wałęsowej na okładce *France Catholique* zapowiada wywiad z żoną przewodniczącego *Solidarności* umieszczony w ostatnim marcowym numerze tego tygodnika. Danuta na trwałe wpisała się w pamięć francuskich czytelników, w czasie odbioru nagrody Nobla w Oslo. Wtedy też jej zdjęcia zdobiły okładki ilustrowanych tygodników. Obecny wywiad to rozmowa przeprowadzona przez dziennikarkę *Gwiazdy Morza* /dwutygodnik diecezji gdańskiej/ Ewę Górską. Danuta opowiada o swoim życiu. Odpowiadając na pytanie czy trudno być żoną Wałęsy, mówi o początkach życia małżeńskiego z Lechem. Inne były wówczas trudności, inne są dzisiaj. Na początku jak wszystkie młode małżeństwa nie mieli gdzie mieszkać: wynajmowane pokoiki, potem hotel robotniczy, już z pierwszym synem Bogdanem urodzonym w 1970 roku, wreszcie własne dwa pokoje. Rychło dzieci zaczęło przybywać, zaczęły się problemy z pracą Wałęsy, kłopoty z milicją, rewizje, zatrzymania, przesłuchania. *Miałam zaufanie do Lecha, nie mówił mi wiele o tym co robi, potrafił być przewidujący, nieraz mi mówił wiesz chyba wrócę dopiero za 48 godzin i rzeczywiście tak się działo.*

Wspominając gorące lato 1980 roku, Danuta opowiada jak Wałęsa został zatrzymany w czasie spaceru z małutką Magdalenką, dziecko odwieziono do domu, Wałęsę na komendę. *Po kilku godzinach przyjechali na rewizję, mimo moich protestów zabrali Lecha z powrotem, a lada moment spodziewałam się rozwiązania, Ania urodziła się 2 sierpnia, a Lecha wypuścili dzień później. Potem przyszedł strajk stoczni i "Solidarność". Od tej chwili zaczęło być rzeczywiście rzecz trudną być żoną Wałęsy. Życie nabrało ogromnego tempa,*

każde z małżonków żyło bardziej swoim własnym życiem, niż życiem wspólnym.

Danuta jak wszyscy wiemy jest matką ośmiorga dzieci. Oprócz więc obowiązków żony sławnego związkowca, którego odwiedzają tłumy interesantów musi również wypełniać obowiązki matki. A dzień codzienny to pobutka o szóstej rano i wyprawienie dzieci do szkoły /tych starszych/, śniadanie, sprzątanie, obiad. Trzeba zapamiętać, które dziecko jakie ma zajęcia, kiedy wraca do domu itd., a przy ósemce przyznacie państwo, że można łatwo się pomylić. *Jestem w ciągłym ruchu, ale w końcu polubiłam to. Nie lubię być beczynna, choć moim największym marzeniem jest kiedyś spać trzy dni bez przerwy.*

Najmilej wspomina żona przewodniczącego *Solidarności* swoją podróż do Oslo. *Czułam, że spoczywa na mnie ogromna odpowiedzialność. Przecież nie reprezentowałam tylko mojego męża, ale i wszystkie polskie kobiety. Chciałam pokazać, że kobieta polska, nawet jeżeli ma dużo dzieci nie jest tylko wyłącznie zwykłą kurą domową, ale potrafi się znaleźć kiedy trzeba.*

Następnie Danuta opowiada o roli jaką w jej życiu odgrywa wiara, wiara która pomaga jej przetrwać najtrudniejsze momenty. Wiara, która nadaje właściwy wymiar jej życiu.

Gdybym miała powtórzyć swoje życie, chciałabym je przeżyć tak samo tymi słowami zakończyła rozmowę Danuta Wałęsa.

Kazimierz MALARCZYK

PODKUREK

Groźny Wilk ciał się za jałowcem. Od dawna miał na oku pewną polankę, przez którą codziennie przechodziła mała dziewczynka, niosąca w koszyczku kolację dla Babci. Wilk czekał cierpliwie. W myśli powtarzał sobie starannie ułożony, przebiegły plan działania: - *A więc... tak... najpierw zagadnę... powiedzmy... o pogodę, albo "która godzina?", wypytam się co i jak, polecę, pożrę Babcię, przebiorę się w jej koszulę, potem przyjdzie dziewczynka, zada mi parę nierozważnych pytań - odpowiem na nie od niechcenia, połknę ją i czmychnę czym prędzej w las nie czekając Dzielnego Myśliwego!* Plan był znakomity! I gdy niebawem wesoły, dziewczęcy śpiew dał się słyszeć między drzewami, Wilk zatarł łapy z wielkim zadowoleniem. Jednym sussem wyskoczył na środek polany, wyszczerzył zęby i zbaraniał. Z zagajnika wyszedł Zielony Kapturek.

- *Dzień dobry Wilku! Dlaczego masz takie wielkie oczy?!* - spytał grzecznie Kapturek mając beztrząsoko koszyczkiem. - *O...o...o-czy...?* - jękał się Wilk, zapomniawszy widać o swym starannym planie.

- *Idę do Babci. Niosę jej jedzenie w koszyczku! Babcia mieszka tuż za lasem, w białym domku, na górze. Co wieczór przychodzi do niej Dzielną Myśliwą... na herbatkę i ploteczki* - informował Wilka uprzejmie Zielony Kapturek wprowadzając jeszcze większy zamęt w wilczej głowie.

- *A...a...co...co...tam masz w ko-ko-koszyczku...?* - wykrztusił w końcu Wilk doszedłszy nieco do siebie.

- *To podkurek... dla Babci...*

- *Ach podkurek!* - ucieszył się Wilk - *Taki mały kurek! Taki kogucik! Tłuściutki, słodziutki, chrupiący... mniem, mniem...*

- *Ależ drogi Wilku!* - zaśmiał się Zielony Kapturek - *Podkurek to nie jest kurek, tylko taka kolacyjka z mleka, jajek, i śledzia!*

- *A... a... śledzik chudy* - skrzywił się Wilk - *A nie masz tam czasem mój kochany Kapturku, jakiegoś kotlecika? Albo kiełbaski, albo kaszanki, albo salcesonu? Może być też szynka, polędwiczka, baleronik, serdelki, mortadela, zraziki, golonka, żeberka, wątróbka, zimne nóżki...* - Wilk wymieniał coraz szybciej i szybciej, a Zielony Kapturek coraz szybciej i szybciej przecząco kręcił głową.

- *W takim razie pożrę ciebie, niedobry Kapturku!* - wrzasnął zdesperowany Wilk i połknął gładko Zielonego Kapturka wraz z koszyczkiem.

Po południu przyniesiono sztywnego Wilka do szpitala.

- *A cóż to się szanownemu panu przytrafiło?* - zafrasował się Doktor Borsuk, podwijając pospiesznie rękawy białego fatrucha.

- *A... a... zja... zjadłem Zielonego Kapturka* - jęczał Wilk i falował brzuchem - *i... i... zaszkodziło mi...!*

- *No tak, no tak! Znow niewłaściwe odżywianie... a przecież*

tyle razy mówiłem, powtarzałem... teraz trzeba zrobić operację... niech się pan kładzie... tak... brzuchem do góry... - gderał Borsuk oglądając stary szczyr.

- *Co-co-co?!* - przeraził się Wilk - *Tak bez znieczulenia?!*

- *Ba!* - rozłożył łapy Borsuk - *Nie ma komu zrobić zastrzyku! Przecież osy się jeszcze nie zbudziły! No niech pan już nie marudził! Chorzy na mnie czekają!*

Doktor Borsuk przycisnął wprawnie kolaniem pacjenta i rozpruł mu brzuch szczyrykiem. Ze środka wyskoczył Zielony Kapturek.

- *No proszę, no proszę, żeby jadać takie rzeczy! Kto to widział, kto to słyszał!* - kręcił głową Borsuk wznosząc oczy do nieba. Zielony Kapturek ukłonił się grzecznie, poprawił kaftanik i czapeczkę.

- *Panie Doktorze* - rzekł uprzejmie - *gdyby zechciał mi pan zwrócić koszyczek...*

- *Jaki koszyczek?* - zdumiał się Borsuk.

- *Z podkurkiem!*

- *Z podkurkiem?!*

- *W środ-śro-śro-ku* - wyszeptał Wilk - *został jeszcze koszyczek.*

Borsuk szybko zanurzył łapy w wilczych czeluściach i wydobył zgubę.

- *Pięknie panu dziękuję!* - Zielony Kapturek uroczym dygnął nóżką - *Do widzenia! Spiesz się do Babci!* - i wypadł biegiem ze szpitala.

- *I trzeba to panu było?* - sapał Borsuk zaszywając Wilka starym sznurkiem - *Teraz odpokutujemy to sobie! Koniec z obżarstwem! Dieta i pościk!*

- *Dietka...?* - jęknął Wilk - *Długo? Parę dni...?*

- *Półtora miesiąca, mój panie!* - krzyknął Borsuk - *Do drugiej pełni księżyca!*

Zakończył zszywanie eleganckim supłem i sięgnął po grubą książkę kucharską.

- *Zaraz panu przepiszę dietę pooperacyjną... hm... hm... kaczką po poznańsku... wołowina po sieradzkim... baranina po starostecku...*

- *O! Baraninka!* - ucieszył się Wilk - *Ja bardzo...*

- *Mowy nie ma!* - oburzył się Borsuk - *Mówiłem już: Post! Ścisły!* - Przygłodził nerwowo baczki i powrócił do lektury: - *Kurczak po małopolsku... zrazy pszczyńskie, kotlety schabowe Giewont, dzybdzalki warmińskie?!*

- *20 dkg wołowiny bez kości... to też nie dla pana... obiad na trzy osoby! Hm... O! Mam! Pamutę śliwkową!*

- *Pam-pam-pam-utę śliwkowa?* - wystękał Wilk bez przekonania.

- *Kilo śliwek, półtora litra wody, 10 dkg śmietany, mak, sól i cukier. To wspaniałe danie przy niedomaganiu brzucha! Albo to! Zupa na maślance! Litra maślanki, 10 dkg suszonych śliwek...*

- *Znowu śliwki?* - skrzywił się Wilk.

- *A tak! Śliwki świetnie robią! No dobrze, niech już pan idzie! I przypominam: Dieta! Żadnych baranków, żadnych owieczek i oczywiście żadnych Kapturków czy, jak im tam... podkurków! O! Ani czerwonych, ani niebieskich, ani czarnych! O zielonych już nie wspominam! I tak miał pan szczęście! Gdyby pan połknął fioletowego Kapturka...! Hu! Lepiej nie mówić! Kraina Wiecznych Kniei - jak dwa razy dwa!*

Wilk włókł się do domu, jęczał i powtarzał sobie na głos przepis na pamutę śliwkową. Wtem do uszu jego dotarł radosny dziewczęcy śpiew. Wilk zatrzymał się. Ścieżką, na przeciw niego, szedł sobie raźnie Żółty Kapturek w Brązowe Grochy.

- *Dzień dobry Wilku* - krzyknął Żółty Kapturek w Brązowe Grochy - *Dlaczego masz takie wielkie oczy?!*

Jan BARYŁA



SPOTKANIE LAIKATU EMIGRACYJNEGO DIECEZJI PÓŁNOCNYCH W MOUVAUX

W niedzielę, dnia 14 lutego 1988 roku, w domu ojców Jezuitów w Mouvaux /koło Lille/, odbyło się spotkanie laikatu emigracyjnego różnych narodowości, zorganizowane przez Komisję Duszpasterstwa Emigracyjnego /Service Diocésaines des Migrants/ trzech północnych diecezji francuskich: Lille-Arras-Cambrai. Zgodnie z hasłem spotkania *A l'écoute des laïcs migrants*, zamierzeniem organizatorów było skupić osoby świeckie różnych narodowości pełniące jakąkolwiek funkcję w kościele i w duszpasterstwie oraz w oparciu o ich wypowiedzi podjąć z nimi dialog.

Najliczniejszą grupę, liczącą 17 osób stanowili Włosi.

Polską grupę, zorganizowaną przez sekretarza generalnego Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji, reprezentowało 13 osób, pośród nich: prezes PZK, prezesi Związku Mężów Katolickich, KSMP i Krucjaty Eucharystycznej oraz przedstawiciele z polskich parafii w Roubaix-Lille, Dunkierki i Montigny-en-Ostrevent. W przekroju byli więc reprezentanci wszystkich trzech diecezji, zaangażowani w parafiach jako katecheci, lektorzy, w posłudze przy ołtarzu oraz w Akcji Katolickiej.

Znacznie mniejsze grupy stanowili Portugalczycy /3 osoby/, uchodzący z Kamodży /3 osoby/ i uchodzący z Laosu /2 osoby/.

Przybyłych przedstawicieli laikatu powitał ks. Luison i nakreślił całodzienny program, którego ważną częścią była praca mieszanych narodowościowo grup dyskusyjnych /carrefours/ polegająca na wypracowaniu odpowiedzi na pytania stawione przez organizatorów. Pytania te były następujące:

- jaką pełnicie funkcję, jaką macie odpowiedzialność w duszpasterstwie?
- jakie napotykać problemy, trudności, jakiej doznaliście pomocy?
- jakie są wasze kontakty z różnymi instancjami duszpasterskimi w diecezji: /osobiście, wspólnotowo/?
- czego oczekujecie od diecezji?
- czy macie coś do powiedzenia Kościołowi diecezjalnemu?
- czy macie jakieś propozycje w celu ulepszenia współpracy i zaprowadzenia autentycznego partnerstwa?

W pierwszej fazie pracy, odpowiadając na pytania, każdy z uczestników dyskusji przedstawił się kim jest i kogo reprezentuje. W każdej grupie, po przedstawieniu się Polaków rozdzielił się podziw, że Polonia ma tylu księży i że ma tak doskonale wypracowane struktury duszpasterskie i organizacyjne. Kon-

sekwentnie prowadziło to do stwierdzenia, że Polonia stanowi całkowicie odrębną grupę w porównaniu z innymi narodowościami, które nie mając wogóle czy mając niedostateczną ilość swoich duszpasterzy są skazane na szybką integrację a nawet asymilację.

Dyskusja w grupach była bardzo ożywiona i interesująca. W zasadzie - jak to zresztą wynikało z liczby uczestników - główną rolę odgrywali Polacy i Włosi: oni też poruszali problemy najbardziej drastyczne i wymagające szybkiego rozwiązania.

Po Mszy św. rozpoczęła się druga część robocza spotkania. W obecności księdza arcybiskupa Jacques Delaporte - przewodniczącego Komisji do Spraw Duszpasterstwa Immigrantów przy Konferencji Biskupów Francji nastąpiło prezentowanie wyników dyskusji w grupach. Reasumując wszystkie wypowiedzi grup dyskusyjnych można je ująć według schematu stawionych przez organizatorów pytań i przedstawić jak następuje:

Jako problem zasadniczy wysunięto niezyciwy często stosunek duchowieństwa miejscowego do duszpasterstwa etnicznego czy emigracyjnego i jako bardzo bolesne przykłady przytoczono utrudnienia w uzyskaniu nominacji dla duszpasterza polskiego w Dunkierce oraz zbyt powolne działanie władz kościelnych w zakresie nominacji duszpasterza dla włoskiej misji w Valenciennes.

Choć wielu katechetów wywodzących się z emigracji i nauczających dzieci jest zadowolonych z podręczników do nauki katechizmu i godzi się z zasadami wychowania religijnego lansowanymi przez teologów francuskich, grupa polska, poparta przez nieliczne głosy Włochów, zgłasza veto odnośnie:

- programu katechezy pomijającego naukę Dekalogu i całego szeregu prawd wiary,
- dowolność uczestnictwa we Mszy św. niedzielnej i
- lekceważenie sakramentów Eucharystii i Pokuty.

Ponadto, w związku ze sprawą nauczania religii padło bardzo zasadnicze pytanie: czy to jest dopuszczalne, by katechizmu uczyła osoba niepraktykująca?!

Kontakty z różnymi instancjami duszpasterskimi w diecezji, jak wynika z wypowiedzi, są sporadyczne i niezadawalające. Stąd wnosi się w tym względzie dość liczne postulaty. Mianowicie:

- aby emigranci różnych narodowości mieli swoich przedstawicieli w radach duszpasterskich różnych sektorów;
- aby Francuzi uczestniczyli w spotkaniach z emigrantami różnych narodowości /na obecnym spotkaniu nie było Francuzów/;
- aby parafie francuskie były bardziej otwarte na przyjęcie emigrantów wraz z ich specyficzną odrębnością kulturową;
- aby różne wspólnoty etniczne dzieliły się doświadczeniami i osiągnięciami nie tylko z Francuzami, ale również między sobą.

Od władz diecezjalnych oczekuje się:

- nominacji duszpasterza dla włoskiej misji w Valenciennes,
- nominacji oficjalnej i bez warunków wstępnych dla księdza polskiego w Dunkierce,
- wyznaczenia oficjalnego łącznika między poszczególnymi małymi grupami emigracyjnymi /Laos, Kambodża/ a władzami diecezjalnymi i parafialnymi,
- bardziej otwartego dialogu między emigrantami a władzami diecezjalnymi i parafiami francuskimi,
- uznania i poszanowania dla księży innych narodowości /likwidowania parafii czy celebrowania niedzielna bez kapłana, gdy jest na miejscu ksiądz innej narodowości, który może objąć duszpasterstwo również pośród Francuzów, jest rzeczą wysoce niewłaściwą - zdanie wypowiedziane w rozmowie jednego z naszych uczestników spotkania z księdzem arcybiskupem Delaporte/,
- zwrócenia większej uwagi na formację duchową laikatu.

Ze zgłoszonymi oczekiwaniami łączą się problemy, które uczestnicy spotkania chcieliby przekazać kościołowi diecezjalnemu. Mianowicie:

- Kościół diecezjalny powinien:
- więcej uwagi poświęcić młodym emigrantom,
- powrócić do katechizmu konkretnego, uwzględniającego nauczanie całości prawd wiary świętej,
- W kościołach francuskich, na Mszach św., w których uczestniczą mniejszościowe grupy narodowościowe, należałoby uwzględnić również ich język ojczysty.

Ulepszenie współpracy i budowanie autentycznego partnerstwa powinno zasać się na poczuciu braterstwa ochrzczonych oraz na dialogu równego z równym /emigranci - władze diecezjalne lub ich przedstawiciele/. Ożywić natomiast tę współpracę mogą stałe kontakty między różnymi stowarzyszeniami /organizacjami/ oraz częściej urządzone dni emigranta połączone ze Mszą św.

Kończącą część spotkania wypełnia przemówienie księdza arcybiskupa Delaporte, w którym na początku przedstawia dokumenty Kościoła dotyczące duszpasterstwa emigracyjnego /*Exsul Familia* papieża Piusa XII i *Pastoralis migratorum cura* papieża Pawła VI/ łącznie z dokumentem episkopatu francuskiego opublikowanym w marcu 1987 roku.

W drugiej części przemówienia nawiązuje on do spotkań z komisjami biskupimi krajów pochodzenia różnych grup emigracyjnych i o wzajemnie

zawartych porozumieniach mających na celu zapewnienie dopływu księży - duszpasterzy emigracyjnych.

Ustosunkowując się do zgłoszonych oczekiwań i postulatów mówi, że są różne formy duszpasterstwa emigracyjnego określone przez prawodawstwo kościelne. Określenie formy duszpasterstwa na danym terenie i nominacja księdza wyposażonego we władzę odpowiadające określonej formie duszpasterstwa należy do biskupa miejscowego. - Aktualnie obowiązujący pro-

gram katechetyczny widzi ksiądz arcybiskup jako następstwo zmian zaszłych w psychice i życiu dzisiejszych ludzi.

Przemówienie kończy się nakreśleniem niepewności jutra w parafiach basenu górniczego oraz zachętą do budowania wzajemnego zaufania między katolikami różnych narodowości i do respektowania różnic właściwych poszczególnym grupom etnicznym.

ks. Jan GUZIKOWSKI TChr

O G Ł O S Z E N I A I N F O R M A C J E

POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA

17 kwietnia o godzinie 10.00 nastąpi poświęcenie odnowionego, nowego polskiego kościoła pod wezwaniem Świętej Genowefy /18, rue Claude Lorrain, 75 016 Paris, Metro: Exelmans/. Uroczystą mszę świętą celebrować będzie i dokona poświęcenia kościoła ordynariusz kielecki ks. biskup Stanisław Szymecki. Podczas uroczystości nastąpi również wprowadzenie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

KURS LORETO

Podobnie jak w latach poprzednich, tak i w tym roku zostanie zorganizowany Kurs Loreto. Odbędzie się on w dniach od 16 lipca do 5 sierpnia w Ośrodku Księża Salezjanów w Cison di Valmarino we Włoszech. Uczestnikami jego mogą być chłopcy i dziewczęta w wieku od 17 do 22 lat z przynajmniej bierną znajomością języka polskiego. Koszt kursu wynosi 2650 F, bądź 800 DM, bądź 270 funtów angielskich. Dla tych, którzy wyznaczają sobie miejsce zbiórki 14 lipca w Vaudriourt /Północna Francja/, w Internacie Św. Kazimierza, dochodzą jeszcze opłaty za przejazd autobusem z tej miejscowości do Cison di Valmiro.

Zgłoszenia na Kurs przyjmuje się wyłącznie za pośrednictwem miejscowego duszpasterza polskiego, które przestać należy nie później niż do 15 maja na następujący adres:

- we Francji: *Polska Misja Katolicka Kurs Loreto*
263-bis, rue Saint Honore
75 001 Paris

- w RFN: *Ks. Rektor Franciszek Mrowiec Kurs Loreto*
Herrenweg 15
8050 Freising

- w Belgii: *Polska Misja Katolicka Kurs Loreto*
80, Rue Jourdan
1060 Bruxelles

-w innych

krajach: *Ks. Bp Szczepan Wesoły*
Kurs Loreto
Via delle Botteghe Oscure 15
00 186 Roma

JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE

20 kwietnia ks. Wacław Bytniewski TChr oraz ks. Władysław Dobroć TChr obchodzą piękny jubileusz 30-lecia kapłaństwa. Z tej to okazji Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji składa Jubilatom najlepsze życzenia, do których przyłącza się Redakcja *Głosu Katolickiego*.

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA:

ofiarowali:

poprzez ks. Józefa Nowackiego SDB parafianie z:
Le Creusot /zebrane przez Kamille Kowalczyk/ - 2700 F
Dijon /zebrane przez Zofię Halejcio/ - 620 F
Broy /zebrane przez Stefana Wrzosa/ - 100 F
Blignay les Boane /zebrane przez p. Michałowską/ - 100 F
Cite des Quarts /zebrane przez Jeanine Antczak/ - 870 F
Montchanin /zebrane przez Stanisława Ankierskiego/ - 650 F
Towarzystwo Krzewienia Oświaty z Nilvange /poprzez St.Landzberczaka/ - 800F

Parafianie z Dammarie les Lys /poprzez ks. dziekana Henryka Szulborskiego/:

Towarzystwo Katolickie - 1000 F
Bractwo Żywego Różańca - 500 F
zbiórka w kościele - 2000 F

Parafianie z Waziers /poprzez ks. Franciszka Wojtyłę OMI/:
Komitet Towarzystw - 770 F
zbiórka w kościele - 1304 F
beziemiennie - 2250 F

Czytelnicy *Niepokałanej*:

p. Trochin - 100 F
p. Szugdo - 150 F
p. Lejewska - 100 F

p. Kaczyńska - 70 F
p. Furmanek - 100 F
p. Owczarska - 100F
p. Dominiak - 400 F
p. Gomez - 200 F
p. Kocleja - 45 F
p. Banerek - 100 F

Parafianie z Dunkierki /poprzez ks. Kazimierza Kuczaja TChr./ - 500 F
Jerzy Sturtz - 50 F
Zofia Kręcidło - 500 F
Ewa Drelich - 500 F
Stanisław Koziarz - 100 F
p. Majewska i p. Karafa - 220 F

Wszystkim serdeczne Bóg zapłać

GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica
14, rue Docteur-Roux
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



MAREK EDELMAN O STOSUNKACH POLSKO-ŻYDOWSKICH

W numerze z 4 marca *Jewish Chronicle*, czasopisma ukazującego się w Londynie, opublikowany został artykuł zatytułowany *Modnie jest teraz być Żydem w Polsce*. To właśnie zdanie pdszyte ironią wypowiedział dyrektor Związku Religijnego Żydów w Polsce Michał Białkowicz. Miało to miejsce podczas oficjalnego seminarium polsko-żydowskiego, które odbyło się w Warszawie.

Autor artykułu w *Jewish Chronicle* Joseph Finklestone pisze, że największe wrażenie z licznych rozmów, które przeprowadził, wywarła na nim ta z Markiem Edelmanem, ostatnim z żyjących przywódców powstania w Gettcie Warszawskim. Obecnie mieszka on w Łodzi, gdzie pracuje jako ceniony lekarz medycyny. Jest zarazem znanym niezależnym działaczem społecznym.

Podczas tej rozmowy Edelman wyraził pogląd, że trudno mówić aktualnie o pojednaniu między Polakami i Żydami w sytuacji, kiedy praktycznie Żydów w Polsce nie ma.

Dziennikarz *Jewish Chronicle* zapytał czy Polacy w wystarczającym stopniu pomagali Żydom podczas ostatniej wojny. Przede wszystkim - odparł Marek Edelman - to nie Polacy mordowali Żydów, to nie oni budowali komory gazowe. Należy również pamiętać -

dodał - że istniejącego w Polsce terroru hitlerowskiego nie można porównywać z metodami postępowania Niemców w innych krajach okupowanych. Stwierdził, że mimo iż nie wszyscy Polacy pomagali Żydom, to faktem jest, że w czasie powstania w gettcie warszawskim, schronienie po aryjskiej stronie znalazło 12 tysięcy Żydów. Ogólnie w pomoc Żydom w stolicy zaangażowanych było około sto tysięcy osób, to znaczy, co dziesiąty mieszkaniec Warszawy. Proporcja ta mówi sama za siebie. Oczywiście i wśród Polaków, w każdej grupie społecznej, znaleźli się tacy, którzy w celu osiągnięcia korzyści finansowych szantażowali i denuncjowali Żydów.

Stosunek Żydów do Polski porównał doktor Edelman do relacji między dzieckiem i matką. Nienawiść do matki jest uczuciem irracjonalnym. To prawda - kontynuował rozmówca angielskiego dziennikarza - że po wojnie Polacy przyczynili się również do opuszczenia Polski przez Żydów. W tym kontekście wspominał on o pogromie kieleckim. *Ale mimo wszystko - dodał - nienawiść uważam za coś irracjonalnego.*

W wywiadzie tym Marek Edelman demaskuje metody propagandowe władz PRL. Dawniej antysemityzm stosowali, wykorzystywali jako narzędzie walki politycznej. Dzisiaj górę wzięto wyrachowanie polityczne. Stąd uznanie i sympatia do Żydów, stąd napiętnowanie i odcięcie się od wydarzeń antyżydowskich w marcu 1968 roku. Nie jest tak, że w Polsce władze

zaczęły raptem kochać Żydów i czuć się wobec nich winne. Wystarczy wspomnieć, że profesor Kazimierz Kąkol, który dziś kroczy na czele pierwszego szeregu przyjaciół Żydów, w roku 1968 należał do aktywniejszych uczestników kampanii antyżydowskiej. Takich przykładów jest więcej.

W wywiadzie mowa też była o kwietniowych, rocznicowych obchodach powstania w gettcie. Nikt Edelmiana nie zaprosił do wzięcia udziału w oficjalnych uroczystościach. Znany ze swoich *solidarnościowych* opinii i opozycyjnej działalności nie jest mile widziany w kręgach władzy. *Nawet gdyby mnie zaproszono też bym nie wziął udziału, władze PRL nie mają prawa wykorzystywać mojego nazwiska. Pięć lat temu, podczas obchodów 40-lecia powstania w gettcie nałożono na mnie areszt domowy. Oczywiście, pojadę do Warszawy na uroczystości, ale nie wtedy, kiedy będą tam władze PRL. Wraz z przyjaciółmi uczęzę tę rocznicę na swój sposób.*

Marek Edelman wspominając o antysemityzmie, który w wielu środowiskach pozostaje zakorzeniony, przeciwstawił mu ogromne zainteresowanie problematyką żydowską wśród młodego pokolenia. Podkreślił też pozytywny stosunek do tych problemów Kościoła katolickiego i Papieża.

Na koniec Finklestone zapytał Edelmiana, dlaczego pozostał w Polsce. Odpowiedział mu: *Czuję się zobowiązany do pozostania tu do końca.*

Boğusław SONIK

JEDNYM ZDANIEM

Nic tak nie rozpala w nas emocji jak tematy polsko-żydowskie. Obie strony, z reguły, są wobec siebie pełne nieufności. W zanadrzu każda posiada z góry przygotowane, przekonywujące argumenty. Trudno mówić o dialogu, gdy w koło pełno oskarżeń, zarzutów, obelg. I co z tego, że część z nich uzasadniona. Pytanie, co chce się osiągnąć; czy pragnie się porozumienia, pojednania, czy może dąży się do poniżenia, zohydzenia, stworzenia zbitki: *Polak-antysemita, Żyd-wróg Polski*.

Prawdę poznać trzeba, przynajmniej próbować do niej się zbliżyć. Czy jednak musi się to odbywać przy fanfarach propagandy, w świetle debat, których uczestnicy z góry przyjęli jedną z istniejących teorii i teraz szukają dla niej

uzasadnień. I po co, gdy do dziś żyją świadkowie nienawiści, tak niektórych Żydów do Polaków, jak niektórych Polaków do Żydów. Nie warto budzić upiórów, które niczego nie wyjaśnia, nie przybliża ani o krok do prawdy, a tym bardziej do pojednania. Tymczasem rosną nowe pokolenia Polaków i Żydów, nieznających się wzajemnie, lecz pełnych już uprzedzeń.

Wzajemne winy trudno zliczyć, jeszcze trudniej zważyć. Czas przebaczyć je sobie, co wcale nie znaczy zapomnieć. Potrzebna jednak do tego odpowiednia atmosfera. Tej jednak wyraźnie dziś brak. Polowanie na czarownice trwa i jakby ostatnio nasiliło się, zwłaszcza tu na Zachodzie. A polują ci, którzy łownego zwierza nigdy na oczy nie widzieli, więc łatwo im się pomylić. To nieważne. Najważniejsze polowanie. A ono powoduje odradzanie resentymentów, tworzy nowe pokłady niechęci. Z drugiej strony

podobny skutek odnoszą przedsięwzięcia surowej samooceny narodowej. Ta zawsze jest niepełna, bowiem powołuje się na wycinek doświadczeń i przeżyć całych grup społecznych. Okazuje się, że dobra wola tu nie wystarcza. Zresztą nie wszyscy mogą się wypowiedzieć.

Żydzi i Polacy to stare narody. Napisał kiedyś jeden z polskich publicystów, że stare narody dłużej pamiętają policzek niż ranę. I rzeczywiście trudno przebaczyć obrazę dumy własnej i godności narodowej. Warto o tym pamiętać i wystrzegać się niemądrych zachowań, poniżających zwrotów, głupich uśmieszków. Zaczniemy od tego. To już dużo. A jeśli poczujemy się skrzywdzeni, nie reagujemy od razu. Zamilczmy. Budujmy swoją siłę, swój duchowy wymiar... Na reakcję zawsze będzie czas.

sic